

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Fracja Rewolucyjna).

Geny numeru 5 kop.

W drodze organiza-

cyjnej 3 kop.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Towarzysze! pamiętajcie o ofiarach lockoutu tédzkiego!

„Postępowcy” wobec wyborów.

Drobne grupki burżuazyjne, tworzące tak zwane „Zjednoczenie Postępowe”, przystąpiły do walki wyborczej, wydając odezwę, która ma przedstawić prawyborcom dążenia i cele tego Zjednoczenia.

Odezwa ta, jak wszystkie tego rodzaju odezwy, pochodzące od grup mieszczańskich, przedstawiających rodzimy „postęp”, odznacza się przede wszystkim wielką niejasnością i mglistością, które niepozwalają dopatrzeć się istotnych zamiarów i prawdziwych celów tego ugrupowania politycznego. Prawda, że „Zjednoczenie postępowe” zapewnia, iż dąży do swobód demokratycznych, do przebudowy politycznego ustroju państwa i kraju na podstawach konstytucji i autonomji, lecz zapewnienie to można sobie bardzo różnie tłumaczyć. Zarówno bowiem przebudowa państwa na podstawach konstytucji, jak i kraju naszego na podstawach autonomji, mieści w sobie wlelorakie pojmowanie takiej przebudowy politycznej i jako wynik tej przebudowy można wyobrażać sobie różne ustroje Rosji—od republiki demokratycznej, aż do skromnie — konstytucyjnej monarchji na wzór Prus. Tak samo autonomja krajowa. Pomimo, iż odezwa „Zjednoczenia” dalej zaznacza, że musi ona być opartą w całym swym ustroju na prawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, iż nie może tworzyć ciasnego samorządu prowincjonalnego, lecz musi zawierać rękojmię istotnych swobód narodowych i samodzielnego społecznego rozwoju, to jednak, pomimo wyszczególnienia tylko zasadniczych cech autonomji, po którą „Zjednoczenie postępowe” wybiera się do Petersburga, odezwa wyborcza również nic bliższego nam nie określa, nie mówi bowiem tego, co w zupełności wyświetliłoby cały zakres tej autonomji, co niepozostawiłoby żadnych wątpliwości.

Zresztą te niedomówienia—to umyślne kokietowanie „Socjaldemokracji”, której zwolenników chce się skaptować na rzecz kandydatów „postępowych”. W tym celu, pomimo wielu zapewnien o konieczności wywalczenia szerokiej autonomji i t. d., nic nie mówi się o konstytuancie w Warszawie, o potrzebie nadania funkcji prawodawczych parlamentowi warszawskiemu.

Według „Zjednoczenia postępowego” autonomja Królestwa Polskiego, jedynie oparta na poręczeniach życia konstytucyjnego w całym państwie i wolności wszystkich jej ludów, mieć będzie swą moc nienaruszoną. Zapominają jednak ci politycy „postępowi”, że nie żadne poręczenie konstytucyjne, dawane być może przez carów, będzie o mniejszym lub większym usamodzielnieniu kraju naszego stanowić lub trwałość takiego usamodzielnienia gwarantować. Uczynić to będzie mógł jedynie lud polski—proletariat rewolucyjny i włościanstwo—uświadomiony co do swych potrzeb i celów społecznych i politycznych. Jedynie realna siła, jaką lud przedstawiać będzie, gwarantować będzie naszą samodzielnosc i stać będzie na straży zdobytych i tylko zdobytych, lecz nie wyprzonych praw. I nie w targowaniu się na petersburskim rynku politycznym—w Dumie—leży budowa bytu narodowego Polski, o której

mówi odezwa „Zjednoczenia”, lecz również leży na ziemi naszej, w ludzie polskim, w sile realnej, jaką lud ten przedstawia.

W tym właśnie tkwi zasadniczy błąd polityków „Zjednoczenia”, gdyż chcą oni zapewnić i „wywalczyć” jak mówią, a właściwie wyprosić jaką taką autonomję krajową, o zarysach której słabe daje pojęcie odezwa wyborcza, drogą dyplomatycznych umów z mieszczańskimi stronnictwami rosyjskimi, niezwracając wcale uwagi na realny układ sił społecznych zarówno u nas, jak i w Rosji.

Chcąc zaś pociągnąć za sobą klasę robotniczą i włościanstwo, „Zjednoczenie postępowe” zaznacza w swej odezwie, iż w szeregu zagadnień, które „postęp polski” rozwiązać powinien, znajdują się przede wszystkim sprawy robotnicza i agrarna. I tutaj spotykamy się również z ową niejasnością i niedomówieniami, które podkreślaliśmy w wstępie. Bez wątpienia, burżuazyjny „postęp polski” zajmujący się rozwiązaniem sprawy robotniczej, „w duchu prawdziwej wolności”, jak mówi odezwa, to zjawisko zbyt zabawne. Zjednoczenie inteligencji i bogatej burżuazji, ciągnącej swe soki życiowe właśnie z nierozwiązanej, w rozumieniu naszym, sprawy robotniczej, sprawy, która ostatecznie rozstrzygnięcie znajdzie dopiero w zmianie obecnego ustroju społecznego na ustrój socjalistyczny, „Zjednoczenie”, chcące rozwiązać sprawę robotniczą przez rozbudzenie samowiedzy społecznej i obywatelskiej, przez godzenie wyzyskiwanych i wyzyskujących, zjednoczenie ludzi, którzy za podstawę życia społecznego uważają solidarność społeczną, a nie walkę klasową, takie ugrupowanie polityczne o rozwiązywaniu sprawy robotniczej mówić nie ma prawa, gdyż przez postępowanie swoje nie tylko nie przyczyni się do szybszego rozwiązania kwestji robotniczej, lecz, przeciwnie, pchnie ją wstecz. To samo powiedzieć można i o kwestji włościańskiej, którą również odezwa porusza w kilku słowach, nie podając bliższych szczegółów rozwiązania tej sprawy, chociażby nadmieniając o konieczności przymusowego wywłaszczenia gruntów. Prawdopodobnie te wszystkie niedomówienia czynione są w celu ułatwienia późniejszych targów z rosyjskimi stronnictwami burżuazyjnemi dla ułatwień w targach o autonomję krajową, której zakres wypadnie w zależności od tego lub innego wyniku tych targów.

To też, pomimo częstego używania w odezwie słów: „postęp polski”, „wolność”, „równość”, „wyzwolenie”, z całości tej odezwy bije zaduch wstecznictwa i ugody burżuazyjnej. Jest to objaw zupełnie zrozumiały, gdyż w obecnych czasach ostrych walk rewolucyjnych i w okresie teraźniejszym rozwoju ekonomicznego wszystkie organizacje polityczne mieszczaństwa muszą być z konieczności organizacjami reakcji, chociażby bogato stroiły się w różne świecidełka postępowe. Nic im to nie pomoże: reakcyjność ich zawsze wylezie na wierzch, ich wstecznictwo zawsze uwydatni się w ich czynach, a nawet w ich słowach. Widzimy to i w słowach odezwy Zjednoczenia postępowego, które rzekomo wysoko trzyma sztandar „postępu polskiego”. Bo przecież dla ludu polskiego autonomja szeroka nie będzie wyzwoleniem, gdyż tylko zupełne usamodzielnienie polityczne, którego pierwszym wyrazem będzie parlament warszawski oraz zniesienie ucisku kapitalistycznego złoży się dopiero na całość wyzwolenia zarówno politycznego jak i ekonomicznego.

Takie niedomówienie w kwestji autonomji, takie oglądanie się ciągle na Dumę petersbur-

ską wpłynę prawdopodobnie na to, iż nasi „rewolucjonisci” socjaldemokraci popierać będą „Zjednoczenie postępowe” i na jej kandydatów głosować. Będzie to tylko dalszy ciąg miotania się na wsze strony, jakie zauważyć się daje w dotychczasowej działalności rodzimej „Socjaldemokracji”.

Powstanie zbrojne.

Czem jest zbrojne powstanie? Oto pytanie, które zadawać sobie musi wielu ludzi, czytając w wydawnictwach czy Socjaldemokracji Królestwa Polskiego, czy Bundu lub lewicy P. P. S. (frakcji umiarkowanej) gorące zapewnienia o potrzebie powstania zbrojnego, a widząc z drugiej strony, że codzienna robota tych partji znajduje się w rażącej sprzeczności z czymś podobnym. To gadanie o zbrojnym powstaniu, o nieuniknionej rewolucji i t. p. stało się u wielu towarzyszy, należących właśnie do bardziej umiarkowanych frakcji socjalistycznych, czymś tak nalogowym, powtarza się ono od tak dawna i tak często, że dziś wprost nie zastanawiają się już oni nad znaczeniem pewnych słów, ale powtarzają je, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że podobne hasła wkładają na nich obowiązki i że, w braku odpowiednich czynów, zamieniają się one w puste frazesy, nieraz szkodliwe, bo demoralizująco wpływające na masy.

A z drugiej strony ludzie postronni (nie mamy tu na myśli zorganizowanych towarzyszy, gdyż ci rozumieją daleko lepiej sytuację), widząc u nas i w innych partjach socjalistycznych te same hasła, a zdając sobie do pewnego stopnia sprawę z różnic, jakie między nami istnieją, często nie umieją sobie wytłumaczyć, na czym nasza rewolucyjność polega i sądzą, że my, to jest Fracja Rewolucyjna P.P.S., różnimy się od reszty socjalistów tym, że szykujemy się do powstania. Jedni nad tym biadają, widząc w tym grożącą krajowi zgubę, inni zaś cieszą się i może dlatego właśnie z nami sympatyzują. I dla tych wszystkich przyczyn powinniśmy bardzo wyraźnie wypowiadać się w tych sprawach i nie zważać na to, że może nieraz będziemy zmuszeni powtarzać to, co już poprzednio było przez nas wyluszczone.

Otóż zastanówmy się przede wszystkim, jak będzie wyglądała ta przyszła rewolucja zbrojna?—Pierwsza rzecz, która się przy rozpatrywaniu tego zagadnienia rzuca w oczy, to, że nie będzie ona bynajmniej podobna do dawnych rewolucji. W r. 1848, kiedy to pół Europy ogarnął pożar buntu, trony królewskie padły, jak trawy podcięte kosą, albo też rządy despotyczne zastępowane były przez ustroje konstytucyjne, — wtedy wystarczała zwykłe parodniowa, mniej lub więcej zacięta walka barykadowa, prowadzona w stolicy państwa, aby lud i skojarzona z nim burżuazja demokratyczna odnieśli zwycięstwo nad starym porządkiem. Ale już w 1871 r., podczas Komuny paryskiej, inaczej rzeczy poszły. Proletariat paryski odniósł wprawdzie zwycięstwo nad rządem burżuazyjnym i reakcyjnym, ale ten nie dał bynajmniej za wygraną. Kierownicy rządu schronili się do mieściny prowincjonalnej, Wersalu, tam wkrótce zgromadzili armię 150.000 żołdaków, ruszyli z niemi na Paryż i po 7 dniach walki utopili we krwi 30.000 komunardów (stronników Komuny) i wszystko to, co działała rewolucja. A teraz

napewno sprawa będzie jeszcze trudniejsza. Dwie się na to składają przyczyny.

Po pierwsze armie dzisiejsze daleko lepiej uzbrojone są od dawniejszych. Podczas, gdy jeszcze przed kilkudziesięciu laty karabin żołnierski nie o wiele był celniejszy od strzelby myśliwskiej, dziś niesie on kilka albo kilkanaście razy dalej i wyrzuca z siebie olbrzymią ilość pocisków, a przytym pomagają mu działa, karabiny maszynowe, kulomioty i cały szereg aparatów, przeznaczonych do niszczenia życia ludzkiego. Cała technika wojskowa została też w olbrzymi sposób udoskonalona. I, chociaż rewolucja może teraz rozporządzać daleko większymi, niż dawniej, masami ludzi, dzięki powstaniu wielkich miast, ale te masy nie mogą mierzyć się z żołnierzami dlatego, że nie posiadają odpowiedniego uzbrojenia.

Powtórę rządy dzisiejsze mocniejsze są od rządów z czasów połowy ubiegłego stulecia. Liczba urzędników wzrosła niepomniernie i stanowi dzisiaj większy procent ludności, niż przed 50 albo 80 laty, wzrosła ilość policji, powstały różne monopole państwowe (np. koleje, sprzedaż wódki i t. p.), przez co też wielkie masy ludzi znalazły się w zależności od rządu, jednym słowem rząd dzisiejszy na daleko silniejszych stoi podstawach, głębsze zapuścił korzenie w społeczeństwie od dawnych, nawpół feodalnych monarchji, nie tak łatwo też może być obalony.

To nam objaśnia, dlaczego w ciągu dwóch lat, które upłynęły już od czasu rozpoczęcia się ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskim, rewolucja nie zdołała zwyciężyć wroga. Były chwile, gdy można było myśleć, że wszystko wali się w państwie carów, administracja była w największym nieładzie, wojsko chwiała się, lud atakował z coraz większą energią, a jednak rząd w rzeczywistości miał jeszcze siły dla odparcia tych napadów; przeczekiwał on strajki powszechne, demonstracje albo przyglądał się, czekając aż miną, albo rozpraszał je i niszczył siłą zbrojną, zwyciężał też pojedyncze oddziały ludu i wojska zrewolucjonizowanego, korzystając ze swej przewagi.

A w jeszcze gorszym położeniu od Rosji rdzennej znajdujemy się my, którzy stanowimy tylko jedną prowincję państwa. U nas skoncentrowane są największe siły zbrojne, na nas zwrócona główna uwaga rządu, który obawia się utracić najbogatsze i najludniejsze prowincje państwa, na nas wyłożone apetyty tej głodnej zgrai wilków, która w formie pensji i łapówek wyciąga rok rocznie z kraju naszego paręset milionów rubli. My zatem bez długiej i uporczywej walki, prowadzonej przy wyjątkowo sprzyjających okolicznościach, nie możemy myśleć o zwycięstwie.

To, cośmy wyżej powiedzieli, da nam pojęcie o warunkach, bez których niemożliwe jest powodzenie powstania zbrojnego. Nie może to być jakieś bezładne rzucanie się na wroga nawet największych mas ludowych, gdyż byłoby ono bez litości zgniecionym, choćby odbyło się w chwili największego napięcia rewolucyjnego, ale musi to być walka tychże mas, odbywająca się w warunkach równości, przynajmniej względnej. Trzeba, żeby proletarij, występujący do boju z wojskiem, posiadał uzbrojenie, które dawałoby mu możliwość ten bój prowadzić. Wtedy tylko potrafi on wyzyskać przewagę liczebną, którą może zawsze posiadać, jeżeli aż w najgłębszych swych warstwach objęty zostanie nastrojem rewolucyjnym i jeżeli, oczywiście, nie będzie to walka ludu jednej prowincji przeciwko armii całego państwa. Ale to ostatnie jest tak jasne, że nie potrzebujemy się nad tym dłużej rozwodzić. O tym, żeby proletarij kraju naszego sam rozpoczął walkę z caratem, podczas zupełnej ciszy, panującej w innych prowincjach, nie marzy u nas nikt.

Rewolucjoniści rosyjscy dobrze tę rzecz zrozumieli, dlatego też, od chwili, gdy minęło pierwsze upojenie pozornymi triumfami nad rządem, zaczęli oni gorączkowo gromadzić broń, sprowadzać ją z zagranicy, kupować i zdobywać w kraju naszym, aby uzbroić jak największe masy. Ilość oręża, zebranego w ten sposób, daleką jeszcze jest od tego, co trzeba posiadać dla rozpoczęcia walki z widokami powodzenia, to też energia towarzyszy rosyjskich ciągle jeszcze wyłożona jest w tym kierunku, a liczne wiadomości gazeciarskie, donoszące o przyłapaniu w tym lub owym miesiącu transportów

broni, słabe tylko dają pojęcie o wszystkim, co się na tym polu robi.

Ale samo posiadanie broni nie wystarcza. Oręż dzisiejszy, to nie flinta starożytna, z którą po kilkuminutowym przyjrzeniu się można było dawać sobie radę. Jest to instrument delikatny, wymagający wielkiej wprawy przy użyciu, który w ręku człowieka niewycwiczonego będzie stanowił niebezpieczeństwo tylko dla niego samego, lub jego towarzyszy, nigdy zaś dla wroga. Z instrumentem tym trzeba umieć się obchodzić, a to wymaga czasu i nauczycieli, którzy sami znaliby się na rzeczy. Byli u nas co prawda ludzie, którzy wyobrażali sobie, że wystarczy za pieniądze, zdobyte w Wysokim Mazowieckim czy gdzie indziej, kupić kilka tysięcy brauningów i rozdać je pomiędzy zorganizowanych towarzyszy, a rewolucja jako sama się zrobi, ale gorzkie doświadczenie zwróciło nas dawno z tej drogi. Trzeba nie tylko uzbroić masy ludowe, ale nauczyć je obchodzić się z bronią, a jednocześnie wykształcić je przynajmniej w tych najbardziej podstawowych rzeczach, bez których niemożliwe jest prowadzenie walki przez wielkie ilości ludzi, trzeba też zaopatrzyć je w różne środki pomocnicze, bez których prowadzenie tej walki nie jest możebne.

Nie potrzebujemy chyba powtarzać, że to wszystko nie może być robione dowoli, w każdej chwili i w każdym miejscu, że nie wystarczy tu sama dobra wola rewolucjonistów, ale potrzebne są pewne okoliczności, bez których rewolucja nie jest możliwa. Choćbyśmy tego jak najbardziej pragnęli, nie zrobimy rewolucji, jeżeli brak będzie masom nastroju rewolucyjnego, jeżeli ruch rewolucyjny nie dojdzie do wysokiego stopnia napięcia i nie uzyska w całym państwie takiej siły, by mógł poważnie zagrozić caratowi. Możemy i powinniśmy też liczyć, że z chwilą, gdy się rozpocznie prawdziwa walka rewolucyjna, potrafiemy i my przeciwną na naszą stronę część armji (choć prawdopodobnie nastąpi to w daleko mniejszych rozmiarach, niż w Rosji rdzennej). Ale pamiętajmy, że wszystkie te okoliczności nie zdadzą się nam na nic, jeżeli nie będziemy przygotowani do ich wyzyskania.

Teraz zadanie nasze określone jest wyraźnie. Pełga ono na „ubojowaniu“ proletariatu, czyli na wyćwiczeniu go w umiejętności obchodzenia się z bronią i w tych czynnościach, które są potrzebne dla prowadzenia walki, oraz nagromadzeniu zapasów oręża, które w razie potrzeby mogłyby być użyte. I jeśli nam ktoś zarzuca, że chcemy tworzyć „zakonspirowaną armię“, czy tam coś podobnego, to składa tym dowód, że albo nas nie rozumie, albo rozmyślnie fałszuje nasze poglądy.

Dopiero wtenczas, gdy tego ubojowania dokonamy, będziemy mogli myśleć o walce zwycięskiej. Idealem naszym musi być zdobycie przez masy zorganizowanego proletariatu możliwości walki fizycznej w takim samym stopniu, jak zdobyły one już możliwość walki duchowej.

I tylko ta partja, która stawia sobie podobne zadanie, może mówić na serjo o „powstaniu zbrojnym“, o rewolucji. Inne partje stwarzają wprawdzie pewne warunki, bez których rewolucja nie może się odbyć — robią proletarij świadomym i organizują go — ale zaniebują innych, również nieodzownych. Stąd też pochodzi, że w chwilach krytycznych, gdy twarde konieczność głową je o mur uderza, gdy trzeba w czyn zamienić to, co się przez długi czas głosiło, okazują się one niedorośli i do chwili, albo marnują najdrogocenniejszą sposobność, albo popełniają głupstwa. Pamiętamy wszyscy nieszczęsny manifest, wydany przez C. K. R. lewicowy w grudniu w roku 1905, w którym wzywano cały naród do powstania. Wynikał on z tego lekkomyślnego przeświadczenia, że rewolucja jako sama się zrobi, że proletarij nie potrzebuje się do niej długo, w krwawym mozołe przygotowywać. Ale jeszcze gorszym błędem było to, że przez tak długi czas nie myślano bynajmniej o przygotowaniu się do mogących nastąpić wypadków. Mówiło się ciągle o rewolucji, kilkanaście razy wzywało się proletarij do boju, który miał być ostatecznym, a nie myślało się o tych warunkach, bez których żaden bój zwycięskim być nie może.

I teraz możemy też odpowiedzieć na pytanie, czy staramy się wywołać powstanie, a właściwie odpowiedź dana już jest przez to, cośmy powiedzieli. Powstań nie można robić, zależa

one od okoliczności, których my stworzyć nie jesteśmy w stanie, ale trzeba, żeby proletarij i cały wogóle lud pracujący mógł z tych okoliczności skorzystać. I to właśnie jest naszym zadaniem, zadaniem partji, która się składa ze świadomszej części tego ludu.

Z „kresów“ państwa rosyjskiego.

LITWA i BIAŁORUS. Reakcja, chcąc wyzyskać chwilowe osłabienie ruchu rewolucyjnego i w tym kraju wysoko podniosła głowę. Litewscy księża i polska szlachta — oto dwa główne czynniki tej reakcji. Pierwsi, którzy w pamiętnych „dniach wolnościowych“ występowali dość radykalnie i zaznaczali swe antyrządowe stanowisko zupełnie otwarcie, obecnie zwinęli chorągiewkę. Całą niemal energję zwrócili oni dziś w kierunku zwalczania socjalizmu. Stykając się z ludem, nie zaniebują żadnej sposobności, aby odmalować socjalistów jako wyrzutków społeczeństwa, zbrodniarzy i. t. d. Księża litewscy a z niemi konserwatywna część nielicznej litewskiej inteligencji nie wstydy się szukać zbliżenia z rządem — z tym samym rządem, który tak strasznie gnębił i nie przestaje gnębić narodowego ruchu litewskiego. Walcząc z socjalizmem i kokietując rząd, klerykali i konserwatyści litewscy jednocześnie występują zażarcie przeciwko wszystkiemu, co polskie i wprost nie chcą uznać samego istnienia Polaków na Litwie. Wolą oni, aby w dalszym ciągu panował system rasyfikacyjny, byle językowi polskiemu nie przyznawano praw żadnych.

Co do szlachty polskiej, to, wystraszona możliwością wywłaszczenia na korzyść chłopów, objawia ona niedwuznacznie chęć ugody z rządem. Szlachta polska na Litwie i Białej Rusi w osobach takich Skirmuntów i Wojniłowiczów gotowa zbliżyć się z rządem, byle by ten jej zapewnił nietykalność jej posiadłości ziemskiej. Gdziekolwiek szlachta polska, jak naprz. w gub. Mohylewskiej, wchodzi w układy z obywatelami ziemskimi — rosjanami, ażeby wspólnie z niemi wytworzyć siłę, któraby się oparła reformom, korzystnym dla chłopów.

Rząd carski działa na Litwie i Białej Rusi tak samo, jak i wszędzie, starając się cofnąć ludności i te szczupłe ustępstwa, jakie zostały zdobyte przez ruch wolnościowy. Aresztowania przybrały olbrzymie rozmiary. Prasa opozycyjna musi walczyć z niesłychanymi trudnościami, a język polski prześladowany jest coraz bardziej. Niedawno zakazano np. przemawiać po polsku na zebraniach przedwyborczych i, choć ten zakaz na skutek starań w Petersburgu został zniesiony, widać ze wszystkiego, że rząd ani myśli o zaniechaniu rasyfikacji Litwy i Białej Rusi.

Jakkolwiek położenie tego kraju jest bardzo ciężkie, nie mniej jednakże w porównaniu z tym, co się dzieje u nas, w Królestwie, warunki rozwoju ruchu socjalistycznego są nieco lepsze. Z tego też korzystają nasi towarzysze socjaliści różnych narodowości Litwy, aby jawnie szerzyć swe idee. Wilno jest jednym z tych nielicznych miast, gdzie pomimo wielkich trudności i prześladowań, wychodzą legalne pisma partyjne socjalistyczne. Co prawda, każdy ich numer jest konfiskowany, ale znaczną część egzemplarzy udaje się jednak uchronić od konfiskaty. W ten sposób szerzą się organa zjednoczonej partji socjalnodemokratycznej Litwy (dawniej L. S. D. i P. P. S. na Litwie). Po zawieszeniu przez sąd „Echa“ począł świeżo wychodzić „Topór“. Zawieszony organ w języku litewskim „Nowa Era“ zostanie wkrótce zastąpiony przez inne pismo tegoż kierunku.

Z pism tych dowiadujemy się, że połączenie dwóch partji — L. S. D. i b. P. P. S. na Litwie postępuje normalnie, ogarniając nowe miejscowości — Kowno, północną część gub. Suwalskiej i t. d. Pożądanym byłoby, aby ten proces już się zakończył i aby nasi towarzysze litewscy, polscy i żydowscy, połączeni w jedną partję, przystąpili do pogłębienia swego programu i ustalenia taktyki. Panujące bowiem dziś niezdecydowanie może bardzo niekorzystnie odbić się na dalszym rozwoju roboty.

Na Białej Kusi działa organizacja „Białoruska socjalistyczna Hromada”. Jej kierunkowi odpowiada wychodzące w Wilnie piśmko „Nasza Niwa”, uświadamiająca lud białoruski pod względem społecznym i narodowym.

ŁOTWA. Kraj ten w dalszym ciągu przypomina jedno wielkie pobożowisko. Wyprawy karne, egzekucje, więzienie tysięcy ludzi — oto co jest stale na porządku dziennym życia Łotwy. Nowy generał-gubernator — słynny kat Syberji — Meller-Zakomelskij wzmógł jeszcze bardziej ucisk, ciążący nad krajem od roku. Rząd carski sprzymierzył się przeciwko „buntownikom” lotewskim ze szlachtą niemiecką i łepi rewolucjonistów za jej wskazówkami. Szlachta niemiecka sprzeciwia się wszelkim żądaniom chłopów lotewskich, domagających się reformy agrarnej i — wskutek tego — nienawiści do szlachty niemieckiej idzie w parze z nienawiścią do rządu. A ten ostatni, gnębiąc łożyszów i popierając interesy klasowe baronów niemieckich, nie zapomina o polityce rusyfikatorskiej.

Tak np. niedawno odbyła się w Mitawie narada prowincjonalna w sprawie samorządu ziemskiego w Kurlandji. Otóż przedstawiciele rządu postanowili narzucić projektowanemu samorządowi język rosyjski w urzędowaniu wewnętrznym, w buchalterji i sprawozdaniach. Przedstawiciele Niemców zgodzili się na to, ale łożyszowie ostro wystąpili przeciwko tym zachciankom rusyfikatorskim i sprawa pozostała w zawieszaniu.

Na Łotwie działają dwie partje socjalistyczne — „S. D. Partja Robotnicza Łotwy” i „Lotewski Związek Socjalno-Demokratyczny”. Pierwsza z nich niezbyt dawno weszła w skład „Socjalno-Demokratycznej Partji Robotniczej Rosji”, co osłabiło znaczenie partji lotewskiej i wpłynęło bardzo silnie na zmniejszenie się liczby jej zwolenników. Druga, słaba pierwotnie, obecnie znacznie się wzmogła na siłach dzięki swej nieprzejednanej rewolucyjności.

FINLANDJA. Kraj ten obecnie szykuje się energicznie do pierwszych wyborów sejmowych. Jak wiadomo, sejm, a właściwie parlament fiński w Helsingforsie posiada tak postępowe prawo wyborcze, jak żaden inny parlament europejski. Do sejmu fińskiego, składającego się tylko z jednej izby, wybierają nietylko mężczyźni ale i kobiety po ukończeniu 24 lat wieku, a głosowanie jest nietylko powszechne, bezpośrednie, równe i tajne, ale i proporcjonalne, tak że i prawa mniejszości są zapewnione. Parlament ten fińscy zawdzięczają swojej rewolucyjnej postawie podczas strejku powszechnego w październiku 1905 r. Wówczas fińscy nie zasypiali gruszek w popiele i, sprowadzając w wielkiej ilości broń, szykowali się otwarcie do powstania. Rząd się przestraszył tego i zrobił Finlandji bardzo daleko sięgające ustępstwa.

Nasi towarzysze fińscy starają się wyzszyć tę postępowość prawa wyborczego. Uda im się to prawdopodobnie, gdyż organizacja partyjna towarzyszy fińskich osiągnęła w ostatnich czasach znaczny stopień rozwoju. Według sprawozdania, złożonego Zjazdowi w Uleborgu fińska partja socjalistyczna posiada obecnie 462 organizacje o 80.000 członków.

KAUKAZ. Na Kaukazie panuje, jak wiadomo, niesłychana gmatwanina narodowościowa, wskutek czego i życie polityczne tego kraju jest wielce skomplikowane. Waśń ormiańskotatarska, usilnie podniecana przez rząd carski, stanowi krwawiącą ranę życia kaukaskiego. Pociuszającym jest jednak powstawanie w ostatnich czasach antyrządowych, rewolucyjnych i nawet socjalno-demokratycznych organizacji tatarskich. Te organizacje przeciwdziałają usilowaniom rządu i starają się skierować wszystkie siły przeciwko niemu.

Obecnie Kaukaz przygotowuje się do wyborów do Dumy. Jak wiadomo, przy poprzednich wyborach główne ośrodki Kaukazu wysłały posłów socjalno-demokratycznych — członków S. D. P. R. Rosji. Ale niedostateczne uwzględnianie przez tę ostatnią partję interesów narodowych ormian i gruzinów obecnie wywołało sojusz ormiańskich i gruzińskich partji rewolucyjno-socjalistycznych przeciwko socjalnym demokratom. T. zw. „droszakiści” ormiańscy po-

łączyli się z gruzińskimi socjalistami federalistami, skutkiem czego socjalni-demokraci prawdopodobnie stracą cztery mandaty gubernji Tyfliskiej i Tyflisu.

3 zaboru austriackiego.

Rozpoczyna się agitacja przedwyborcza — inna, całkiem inna niż pięć lat temu. Wówczas obszarnicy jeszcze znaczną część mandatów z góry mieli w kieszeni. Bez żadnej walki, w szelnie zamkniętej „kurji wielkiej własności”, przy zielonym stoliku w kasynach szlacheckich nawzajem sami siebie wybierali. Bywało, że na trzydziestu „wyborców” przypadał jeden poseł. Podobnie i magnaci handlu i przemysłu mieli z góry zapewnione mandaty od Izby handlowych. Teraz to wszystko przepadło. Teraz mandaty otrzymać można już tylko z rąk ludu.

A okraść ten lud, wykpić mu jego prawo wyborcze, to dzisiaj rzecz o wiele trudniejsza niż dawniej. Dawniej w kurji czwartej i piątej (chłopskiej i powszechnej) okręgi wyborcze były tak rozległe, że trzeba było mieć bardzo dużo pieniędzy i czasu, aby je objeżdżać; nie starczyło na to kandydatów ludowych, ale starczyło na to obszarników i fałszujących na ich korzyść wybory komisarzy starościńskich. Teraz szanse są zrównane, bo okręgi wyborcze są małe, przynajmniej w Galicji zachodniej.

Dawniej miasta, ośrodki ruchu socjalistycznego, tonęły w olbrzymich okręgach miejskich, gdzie wybory „robiła” trójlistna spółka: obszarnik, ksiądz i starosta. Dzisiaj miasta są wyodrębnione, chociaż arcykrętać Głabiński rozmyślnie przepił wyodrębnienie różnych małych, zapadłych osad rolniczo-handlarskich, a nie dopuścił do wyodrębnienia ośrodków przemysłu górniczego. Zresztą i przed zbytnim zmniejszeniem wiejskich okręgów wyborczych zdołała się poniekać ochronie wsteczna szlagonierja galicyjska, obstając przy tworzeniu na wsi (w jednej tylko Galicji) podwójnych okręgów, po dwóch posłów. Ale tak opadły skrzydła tej szajce niegdyś wszechmocnej, że, nie licząc już nawet na zdobycie większości dla jednego chociażby z dwóch kandydatów, wytargowała dla jednych tylko wiejskich okręgów galicyjskich „przedstawicielstwo mniejszości”, polegające na tym, że obok kandydata większości za wybranego uzna się i tego, który po nim otrzymał stosunkowo najwięcej głosów, o ile tylko ten drugi otrzymał przynajmniej jedną czwartą część wszystkich głosów oddanych! Jedna czwarta część głosów — oto na co swoje skarłale nadzieje pokładają wczorajsi panowie kraju! Smutne to dla nich — a radosne dla ludu.

Jednakże pierwsze plony reformy wyborczej przeważnie jeszcze nie przypadną w udziale socjalistom. Nawet w miastach bynajmniej nie wszędzie nasza partja zwycięży. W większych miastach, gdzie socjalizm jest silny, szykuje się przeciw niemu koalicja wsteczników wyznania katolickiego i mojeszowego. Małe miasta zaś w Galicji są nieraz bardziej zacofane od wsi. Nadto w Galicji wschodniej bezczelnie chytne pokrzywdzenie rusinów przez polsko-szlacheckich członków komisji parlamentarnej dla reformy wyborczej doprowadziło walkę narodowościową polsko-rusińską do niebywałego rozgoroczenia, które zwiększa szanse narodowców ukraińskich w walce wyborczej z socjalistami ukraińskimi, tymbardziej, że podział okręgów wyborczych na wschodzie jest właśnie dla naszych dzielnych towarzyszy rusińskich najbardziej krzywdzącym.

W zachodniej, rdzennie polskiej, części Galicji zaś na ogół wśród chłopów więcej pracowali dotychczas ludowcy, niż socjaliści, niemato zaś jest okręgów, gdzie reakcja pozyskała dość mocną pozycję dzięki sprytnemu oszustwu. Reakcja tutaj się nie nazywa „partją konserwatywną”, tylko „centrum ludowym”, jako kandydaci i agitatorowie występują już nie wielcy właściciele ziemscy, tylko chłopscy synowie w sutannie proboszcza, poparci przez profesorów uniwersyteckich. Jednym z wodzirejów tej rzekomo nowej partji jest osławiony wielbicel cara, ksiądz Stojalowski, co jednak nie odstrasza narodowych demokratów od kumania się z centrum ludowym. Fakt, że osady górnicze Galicji zachodniej pozostawiono niewyodrębnione w okręgach wiejskich, może dostarczyć dogodnego punktu oparcia dla naszej agitacji w tych okręgach.

Wcale nieźle stoją sprawy na Ślązku Cieszyńskim, który z roku na rok staje się coraz bardziej wielkoprzemysłowym i socjalistycznym, a przytym, ponieważ górnicy, hutnicy i robotnicy fabryczni napływają prawie wyłącznie z Galicji, także coraz bardziej polskim. Tam wybór jednego z naszych towarzyszy jest pewnym, a zdobycie drugiego mandatu możliwym.

Ogółem spodziewać się można, że w nowym parlamencie austriackim zasiądzie siedmiu czy ośmiu socjalistów polskich i ukraińskich. Z całej Austrii zaś posłów socjalistycznych będzie prawdopodobnie około czterdziestu.

Pieśń.

Jeśliś nasz — więc naprzód z nami!
Z jałowemi precz słowami —
Czynem walczyć z zastępami
Wrogich sił, gniotących uas!...
Jeśliś nasz — więc naprzód z nami:
Bój rozpocząć przyszedł czas!

Krwia robotniczą niewolę wiekami sycono,
Lecz niezadługo już pierzchnie niewoli tej cień.
Mara świetlana, do której za ojców tęskniono,
Stanie się jawą dla synów, jaskrawą jak dzień!

Jeśliś nasz — więc naprzód z nami!
Celem naszym — wolny lud!
Nowy ład my stworzym sami...
Braci naszych krwią i łzami
Kraj zalany... Ich jękami
Zgrzyta ciemność za murami
Wstrętnych więzień... Zgrzyta głód...
Hej! przemocy zburzmy gród!

Myśmy potęgą, bo rodzi nas żądza wolności,
Męstwem uzbraja chęć pomsty krzywd ciężkich
[i mąk.
Ginie świat stary i nowej słonecznej przyszłości
Lud stawi oltarz wysiłkiem strudzonych swych
[rąk.

Jeśliś nasz — więc naprzód z nami!
Zorza nowa świta już.
Jeszcze nigdy bagnietami
Nie zwalczone takich burz...
Nam zwycięstwa okrzykami
Odpowiedzą echa wzgórz!...

Cześć więc pamięci poległych za sprawę wol-
[ności!
Cześć męczennikom, co padli w zaraniu dni
[tych!
Sławne ich dzieje — pochodnie walczącej ludz-
[kości...
Chwała im wieczna!... Pomścimy ich!!

CEZARY LUBELSKI.

Z prasy.

—o—

I

Nowe napaści.

W ostatnim (czwartym z rzędu) numerze organu lewicy jakiś towarzysz z okropną irytacją rzuca się na nas za to, żeśmy wznowili „Przedświt”. Nie chce on wierzyć temu, co piszemy, że w partji za rządów „lewicy” wszelka dyskusja była uniemożliwiona, a tow. Wronskiemu, autorowi artykułu o programie, pomieszczonemu w „Przedświcie”, zarzuca, że właśnie jego artykuł miał być wydrukowany w organie dyskusyjnym. Otóż rzeczywiście „miał” on być wydrukowanym (co prawda pod warunkiem, że tow. W. zapłaci kosztą druku), ale nie został wydrukowany, dla tej prostej przyczyny, że ówczesne C.K.R-y ani na miesiąc przed zjazdem rozłamowym (kiedy toczyła się rozmowa z tow. W.), ani dawniej nie brały nigdy na serio sprawy pisma dyskusyjnego, a odnośne uchwały rad i zjazdów bez żadnej ceremonii rzucały do kosza. O to nam właśnie idzie, a nie o artykuł tow. W., który w tej sprawie najmniejszą rolę odgrywa, jak wogóle nie idzie nam o jednostki, ani o poszczególne

fakcji, ale o cały system prowadzenia roboty za dawnych czasów. I niech tow. z lewicy nie tłumaczy się „warunkami technicznymi“, które przez 18 miesięcy nie pozwalały im wydać ani jednego numeru pisma, choć cała partja głośno i stanowczo się tego domagała.

A co w tej sprawie najkomiczniejsze, oto że autor pomienionego artykułu wymyśla nam od „piratów“ za to żeśmy „przywłaszczyli“ sobie tytuł „Przedświt“. Wolne żarty, towarzysze redaktorzy „Robotnika“ lewicowego! Wyleciecie się raz z tej manii wielkości, która was zawsze cechowała i naraża was tylko na śmieszność. Wyobrażacie sobie, że każda rzecz, której dotknęliście się (żeby ją zepsuć), stanowi już waszą niezaprzeczalną własność, gdy tak wcale nie jest. „Przedświt“ założony został przed 26 laty. Od 20 lat pisują w nim, a od 14 redagują go ludzie, którzy teraz będą jego współpracownikami. Lewica zaś z największym trudem (bo po 4 miesiącach pracy) zredagowała jeden numer „Przedświt“ (numer sierpniowy 1905 r.) i to ma stanowić jej prawo własności! Takie rzeczy można było wmawiać ludziom dawniej, kiedy mieliśmy usta zakneblowane, nie dziś.

Reszta numeru pełna jest bardzo nieparlamentarnych wyrażen pod naszym adresem. Nie będziemy się na to skarżyć, ani nasładowali pod tym względem szanownych pisarzy frakcji umiarkowanej, powiemy tylko, że widzimy w tym najlepszy dowód ich bezsilnej rozpacz na widok obrotu, jaki przybrały sprawy. Nie dziwi nas to bynajmniej. Towarzysze z „lewicy“ wyobrażali sobie, że są oni w zupełności panami położenia. Gdy zegnali się oni z nami po zjeździe rozłamowym i wołali, że zobaczymy się przed masami robotniczymi w Zagłębiu i Łodzi, wtedy wierzyli prawdopodobnie zupełnie szczerze, że te masy niepodzielnie do nich należą. Tymczasem okazało się, że „masy“ mają swój własny rozum i potrafią doskonale połapać się w sytuacji. Stąd zrozumiała zupełnie irytacja. Ale czasby już z niej ochłonąć, uderzyć się w piersi, przyznać do winy, a nadewszystko nie zawracać nam głowy pretensjami do „tytułu“ partji i tp. rzeczy, gdyż te tytuły, wobec wyjątkowo zupełnie wypowiedzenia się przeważającej większości zorganizowanych towarzyszy, mają tyleż wartości, co traktaty wiedeńskie, na które endecy powołali się w Dumie.

Warto jeszcze zaznaczyć pewną, bardzo brzydka rzecz, pomieszczoną w № 203 „Robotnika“ fr. umiarkowanej. Chwali się ona, że do komisji lokautowej w Warszawie nie zostali zaproszeni przedstawiciele Fr. Rewolucyjnej P.P.S. Jest to dowód, jak nieproletarjackim jest sposób myślenia pisarzy lewicowych. Właśnie w takiej sprawie, jak lokaut, dążeniem proletariatu wszystkich frakcji socjalistycznych było złączenie sił, wspólny atak na wroga, chwilowe zawieszenie broni dla tym skuteczniejszej walki. Tymczasem lewica w Łodzi zaczęła swą akcję od protestu przeciwko współdziałaniu naszemu z innymi partjami. Nie udało jej się to. Teraz raduje się ona, iż nie bierzemy udziału w czynnościach komisji warszawskiej. Tym kompromituje się ona jeszcze raz, a nam nie przeszkodzi bynajmniej zbierać pieniądze na towarzyszy robotników łódzkich, którzy ocenią ten jej postępek należycie.

II.

Podejrzane „informacje“.

Z pomiędzy pism, które drukowały niesłychanie brednie o rozłamie w naszej partji i stanowisku w tej sprawie Organizacji Bojowej, palmę pierwszeństwa zdobył niewątpliwie „Kurjer Łódzki“ zamieszczając w № 20 r. b. artykuł p. t. „Ferment bojowy“. W artykule tym czytamy:

„...właściwie jednej frakcji rewolucyjnej niema, lecz cała organizacja bojowa P.P.S. rozpadła się na kilka, a nawet kilkanaście frakcji bojowych, z których każda działa na własną rękę, nie troszcząc się wcale o opinie pozostałych, i nie starając się o nawiązanie z nimi stosunków.

„...dzielność każdej frakcji bojowej jest wyrazem zupełnego ich wszystkich zdeklarowania (?), socjalnej degeneracji, rewolucyjnej deprawacji. Różnice programowe, ideowe, lub zasadniczo-taktyczne nie istnieją między nimi.

Zdaje się nawet że wogóle zapomniali one zupełnie o jakichkolwiek hasłach socjalistycznych i rewolucyjnych.

„Są rozsądnymi ist. anarchoi, i niczym innym być nie pragną.

„Odnosi się to do większości tak zwanych

„frakcji rewolucyjnych“, z którymi frakcja, wydająca swój dziennik p. t. „Robotnik“ nie ma żadnego kontaktu i napewno do żadnej z niemi solidarności się nie poczuwa.

„Wszystkie te samopas działające „bojówki“ szerzą w naszym społeczeństwie, a przedewszystkim w klasie robotniczej, straszliwy ferment, który pomaga biernie, ale skutecznie utrwalaniu się prądów reakcyjnych, a wstrzymuje prawidłowe uświadamianie mas proletariatu robotniczego.

„Anarchistyczne oddziały bojowe zasługują na prześladowanie i nie mogą spodziewać się poparcia lub względów ze strony najskrajniejszej choćby partji politycznej, lub partji tych sympatyków“.

„Nie chodzi nam o prostowanie tych głupstw, ale musimy zwrócić uwagę na nikczemny wniosek, wysnuty przez autora artykułu — wniosek, że oddziały bojowe „zasługują na prześladowanie“. Jest to bowiem wyraźna dążność do wytworzenia sympatii dla prześladowań rządowych, sądów polowych i szubienic, stawianych dla członków O.B., dążność do czynnego popierania policji, ochrony i żandarmów, jako obrońców społeczeństwa wobec „anarchji“.

Charakterystyczne, że autor artykułu „Kurjera Łódzkiego“ powołuje się na „źródła zupełnie dobrze poinformowane i wiarogodne“, którym zawdzięcza swe wiadomości. Nie są to źródła szpiegowsko-żandarmskie, gdyż te lepiej zdają sobie sprawę z rzeczywistego położenia rzeczy. Widocznie więc jeszcze komuś zależy na tym, aby naszą O.B. przedstawić jako luźne watahy opryszków, działających na szkodę społeczeństwa i „prawidłowego uświadamiania mas proletariatu robotniczego“.

Z życia partyjnego.

RADOM.

Nasza organizacja w Radomiu rozwija się szybko i pomyślnie. W ostatnich dniach pomiędzy 19 a 22 b. m. oprócz paru liczniejszych zebrań odbyły się w największych garbarniach Wieckenhagena, Adlera i Korna masówki, zakończone zgodnym okrzykiem: „Niech żyje Frakcja Rewolucyjna P.P.S.“

Otrzymał list następujący:

New Jork dnia 5 stycznia 1907 r. Do C.K.R. P.P.S. (Fr. Rew.).

Szanowni Towarzysze!

Na posiedzenie Komitetu Wykonawczego Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, odbyty w dniu 16 grudnia 1906 r., uchwalono rezolucję, którą poniżej komunikujemy:

„Po odczytaniu uchwały IX Zjazdu P.P.S. w kwestji Bojówki i po obszernej dyskusji z obecnymi na posiedzeniu bojowcami P.P.S., jednogłośnie postanowiono zaprotestować przeciwko rostrzygnięciu tak ważnej sprawy przez Zjazd skrócony i nie uznać tej uchwały Zjazdu IX za ważną i obowiązującą, dopóki Zjazd obszerne, na którym obie strony będą reprezentowane, nie wypowie się ostatecznie.

Z bratnim pozdrowieniem

L. Bańka (sekretarz).

OSTRZEŻENIE.

Ostrzegamy przed niejakim „Biskupem“ (psëdonim) z Powiśla, który stał się prowokatorem i chodzi po ulicach, wskazując policji wszelką znajomą twarz.

STANISŁAW WĘDLIŃSKI, dyrektor fabryki ołówków w Pruszkowie, wyrzuca robotników, których podejrzewa o socjalizm. Wyrzucił już czterech. Wynajął sobie kilku robotników do „ochrony“, płaci im dodatkowo po 30 kop. i przechwala się, iż nie boi się teraz brauningów,

PROWOKATOR SANKOWSKI. Dnia 8 stycznia, o g. 12 w południe, spotkało dwóch szpiców na ulicy Nowy Świat (w Warszawie) przechodzących dwóch robotników. Kazali im podnieść ręce do góry, chcą ich zrewidować, ale ci poznali w jednym z nich znanego prowokatora Sankowskiego, błyskawicznie wyjęli z kieszeni brauningi i wypalili. Obaj szpicie padli na ziemię, jeden z przestrzeloną szyją, drugi z przebi-

tą ręką. Strzelający uciekli, ścigano ich na ul. Smolnej i jednego ujęto.

Gazety podały nazwiska rannych agentów: Kozłowski i Kowaleuko. Otóż tym Kozłowskim jest Sankowski. Jak większość szpicłów, nosił przy sobie fałszywy paszport. W ten sposób lotra tego spotkała, niewystarczająca jeszcze cprawda, kara.

Przy sposobności przypomniemy, kim jest ów Sankowski. Był to robotnik, który, jak wszyscy, bywał na masówkach, słyszał tam przemawiających towarzyszy, należał nawet do kółek. Potym zaczął się bawić w bandytyzm i został za to wydalony z partji. Stał się prowokatorem. Chodził po ulicach i, gdy spostrzeżł twarz, która była mu znana z jakiego zebrania, wskazywał na nią agentom, którzy chwyтали podejrzanego. Wten czas to Skalon przechwalał się, że pochwycił „16 bojowców“ i, dzięki fałszywym zeznaniom prowokatora, może by stanęła nie jedna szubienica, gdyby nie groźba strajku powszechnego. Potym S. pojechał do Zagłębia, gdzie miał dużo znajomych i gdzie też wielu ludzi wtrącił do więzienia. Ostatnio operował na Pradze, pod przykryciem całej rotty żołnierzy, później skrył się na pewien czas, a teraz, sądząc widocznie, że już o nim zapomniano, pełni służbę „filora“.

Nasze wydawnictwa.

„Robotnik“ № 206, str. 4, 14.000 egz. Treść: O nas — bez nas. Proletariat łódzki w walce. — Z Rosji. — Z życia partyjnego. — Korespondencje. — Drobne notatki.

„Robotnik“ № 207, str. 4, 14.000 egz. Treść: Jak przeciwdziałać lokautom. — Konstytuanta, parlament a sejm. — 22 i 23 stycznia. — Raport urzędowy o naszej O. B. — Z życia partyjnego. — Z wydawnictw „Frakcji Umiarkowanej“ — Korespondencje. — Drobne notatki.

„Przedświt“. Rok XXVI. № 1, stycznia 1907. Str. 34. 2.000 egz. Treść: A. Wroński „W sprawie programu P.P.S.“

„Kielczanin“ № 3. „Na Barykady“ № 6, 23 stycznia 1907. 5.000 egz. Treść: Warszawa wobec wyborów. — Lokaut krawiecki w Warszawie. — Pamiętajmy. — Trzy ósemki. — Z organizacji warszawskiej. — Z fabryk i warsztatów. — Drobne notatki.

„Gazeta Ludowa“ № 16, luty 1907, str. 8. 12.000 egz. Treść: Nasze zadanie. — Przed wyborami do Dumy. — Poglądy włóścian na sprawę rolną. — Rozłam w P.P.S. — Z kraju. — Z za kordonu. — Drobne notatki.

„H. Sienkiewicz, bandytyzm i marzenie socjalisty“ przez W. Sieroszewskiego (broшуra) str. 14.

Odezwa Komitetu Zagranicznego do towarzyszy wszystkich krajów w sprawie lokautu łódzkiego (po niemiecku) ? egz.

Odezwa Płockiego K. R. w sprawie zabicia strażników. ? egz.

Odezwa War. K. R. przedwyborcza 6.000 egz.

Odezwa C. K. R. do robotników socjaldemokratów 3.600 egz.

Odezwa Łódzkiego K. R. w sprawie rocznicy 22 stycznia ? egz.

Plakaty W.K.R. przedwyborcze 1.000 egz.

POKWITOWANIA.

Na ofiary lokautu łódzkiego. Śródmieście: listy: nr. 100—3,45 k., nr. 101—7,83 k., nr. 102—6,34 k., nr. 131—5,20 k., nr. 133—3,17 k., nr. 98 (od towarzyszy)—6,07 k., nr. 105 (od „H.“ Edmund)—11,94 k., Przew. Bohdana listy: nr. 67—5,55 k., nr. 68—14,65 k., nr. 69—9,39 k., nr. 77—5,30 k., nr. 78—1,69 k., nr. 111—6,81 k., nr. 112—3,60 k., nr. 120 (Lena)—6,92 k., nr. 121—6,35 k., nr. 124—3,50 k.; Pruszków: fabr. Majewskiego—15,87 k.; f. farbkowa—5,55 k., Sympatyk—50 k., Aleksandrów—kolejarze listy: nr. 1—35 rb., nr. 2—16,25 k., nr. 3—9 rb., nr. 4—27,15 k., nr. 5—12 rb., nr. 6—10,60 k. Lublin listy: nr. 5—1 r., nr. 7—15 r., nr. 28—4,95 k., nr. 36—10,23 k., nr. 38—7,25 k., nr. 41—7,80 k., Z młyna Krauzego—10 r., tartaku P. Osa—5 r., Kolejarze—70 r., Murarze—50 k. Zebrane przez tow. Grzegorza—3,65 k., z fabryki Wolskiego—21,90 k., F. S.—50 k., Przew. Gumpłowicza—8 r. Of. organizatorów—3,44 k., „Wesoła wdówka“ 1,50 k., Warszawa—Śródmieście lista nr. 121 (Cichy)—2,15 k., nr. 99—2,50 k., nr. 109—elekt.—16,25 k. Lublin: wleś Kijany—1 rb., Masarze—14,45 k.

Podatek partyjny. Z Pruszkowa: fabryka Majewskiego—1,70 kop.

Na specjalne żądanie kwitujemy: Lublin—za bibułę: kolejarze—9,80 k., inteligenci—4,33 k., górnicy—56 k., murarze—85 k., Wolski—45 k., górnicy—60 k.